ROK 1934.

KWIECIEŃ

ZESZYT 4

PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA POPRAWNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO

Wychodzi co miesiąc prócz lipca i sierpnia.

Redakcja: Warszawa, Tamka 44, tel. 5 25-10; Administracja: Warszawa, "Nasza Księgarnia" Sp. Akc., Ś-to-Krzyska 18, tel. 598-18.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową wynosi zł. 8; dla członków Towarzystwa Poprawności Języka Polskiego i członków Zrzeszeń Nauczycielskich

 zł. 6; zagranicą zł. 10. Przedpłatę
przyjmuje Administracja pisma, Ś-to-Krzyska 18
oraz księgarnie i urzędy pocztowe.

Konto Pocztowej Kasy Oszczędności: Redakcji — 24.900, Administracji — 2.058. Godziny redakcyjne 4—6 po poł.; za uprzedniem porozumieniem —w każdym czasie. Przedruki dozwolone z podaniem źródła.

„Poradnik Językowy" zalecony został przez Min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla szkól wszelkich typów rozporządzeniem *№ II* — *9864/32, ogłoszonem* w № 9 Dziennika Urzędowego Min. z r. 1932.

Z JĘZYKA WOJSKOWEGO.

Artykuł p. Friedricha „O polską terminologję wojskową", napisany ze znajomością rzeczy, wymaga kilku wyjaśnień, ponieważ niektóre szczegóły w nim odnoszą się do stanu z przed lat kilku a nawet kilkunastu.

I tak z pierwszej gromady wyliczonych rzeczowników, opatrzonej uwagą, że są niezastąpione, mógłby czytelnik wywnioskować, że dziś obowiązuje w języku wojskowym atak zamiast natarcia, kontratak zamiast przeciwnatarcia, pozycja zamiast stanowiska, sztandar zamiast chorągwi, a tak nie jest. Wprawdzie autor nazywa te wyrazy wyjątkami mającemi odpowiedniki polskie, ale nie podając, że właśnie te odpowiedniki polskie obowiązują regulaminowo i są w powszechnem użyciu, pozostawia czytelnika w błędnem mniemaniu, że są używane tylko wyjątkowo. Obowiązuje natarcie i przeciwnatarcie, choć jako imiesłów bierny bywa zazwyczaj w użyciu atakowany, a nie nacierany, ze zrozumiałych powodów dwuznaczności. Co do chorągwi i sztandaru, obowiązują i są w powszechnem użyciu oba wyrazy, chorągiew w piechocie a sztandar w kawalerji. Coś podobnego jest z pozycją i stanowiskiem, które istnieją niezależnie od siebie, a w rożnem znaczeniu. Rekonesans ustąpił miejsca zupełnie, ale nie zwiadowi czy wywiadowi, lecz rozpoznaniu.

Niebezpieczniejsze byłyby wnioski, nasuwające się z drugiej kategorji pożyczek, z którejby wynikało, że do dzisiejszego mianownictwa wojskowego należą ekipa, kask, lizjera, repetować. Ekipy używają niektórzy w sporcie jazdy konnej, choć inni używają zespołu. Ale w wojsku jest sekcja i tylko jej się używa. Kask może się zdarzyć w beletrystyce dla nadania kolorytu, ale w wojsku jest tylko hełm (niemiecki z pochodzenia, ale tu chodzi tylko o ścisłość). Również lizjery się nie używa, bo ją zupełnie wyparł skraj. Repetowanie słyszy się w żargonie koszaro

58

PORADNIK JĘZYKOWY

1934, z. 4

wym, ale regulaminowo używa się powtarzania i stąd karabin powtarzalny.

Wyjaśnienia te są tem potrzebniejsze, że zaraz po tej grupie wyrazów autor zaznacza, iż to są wszystko terminy urzędowe i oficjalne, a właśnie tak nie jest, bo żaden z nich nie jest urzędowy, a tylko niektóre żyją w żargonie koszarowym.

Do żargonu tego wypada też zaliczyć ofenzywę (przez z) i skrót n-pl. (nieprzyjaciel).

Słusznie autor potępia nadmiar wyrazów obcych w słownictwie wojskowem, m. i. awizo obok rozkazu, choć to są dosyć różne pojęcia. Ciekawsze, że obok wyrazu awizo istnieje także awiz, zresztą przyjęty z innej dziedziny bo ze skarbowości.

Pozoranta niema w regulaminach i instrukcjach, ale niestety jest używany w żargonie, dla odróżnienia od pozornika jako przedmiotu. Takich śmiesznych połączeń jest w języku wojskowym więcej, że przytoczymy szablistę, czołgistę, pancerję, ale nie wychodzą one z ram żargonu, tak że „wojennizacja" ich, jakby się to powiedziało w rosyjskim języku wojskowym, nie grozi.

Autor jest przeciwny pajacowi-pozorantowi, lecz zapewne przez przypadek zalicza do „pięknych wyrazów własnych" uciekiniera. Czemże on jest lepszy od pozoranta, zwłaszcza, że istnieje od dawna zbieg? Już chyba lepszy obcy dezerter, niż takiej polskości uciekinier. Wszakże i polski pomagier byłby gorszy od obcego adjutanta.

Przykre są oczywiście szpica i capstrzyk, i niewiele lepsze meldunek, kwaterunek, musztra, a także nie niemieckie wprawdzie, ale wybitnie obce stage, attaché, ordre de bataille.

Bronią niektórych starych i nowych wtrętów różne czynniki, czasem tradycja i potrzeba a czasem snobizm, a niema odpowiednio wielkiej i wpływowej instytucji, któraby się temu mogła przeciwstawić. (Komisja językowa, o której mówi p. Friedrich, od wielu lat nie istnieje).

Słownik wojskowy należałoby istotnie zacząć opracowywać, ale zdaje się, że ta praca nie prędko się rozpocznie, bo ze względu na obszerność słownictwa wojskowego trzebaby w tym celu powołać do życia instytucję dużą, wyposażoną w obfite pomoce, a więc i kosztowną, o co dziś nie łatwo, jak tego dowodzą trudności finansowe wspomnianej przez p. Friedricha Komisji słownika polskiego.

Józef Rossowski.

SMUTNA KARYKATURA.

Pod tytułem Studja z dziedziny prawa i etyki wyszła z druku wielka książka, napisana przez prof. Bronisława Wróblewskiego. Stron — 568

1934, **г.** 4

PORADNIK JĘZYKOWY

59

+ LXII. Na stronach mających numerację rzymską znajdują się, prócz spisu rzeczy, przypisy naukowe. Jak widać, jest ich wiele.

Książka wpadła mi do ręki — choć ten zwrot nie bardzo jest stosowny, gdy mowa o tak ciężkim „buchu" — przypadkiem, piszę zaś o niej „pod przymusem moralnym", nie mogę bowiem powściągnąć uczucia przykrości i protestu, jakie wywołuje język tej książki. Jest to coś zupełnie osobliwego. Przykłady rzecz wyjaśnią najlepiej — przytaczam je na chybił - trafił. Podkreślenia wszędzie moje.

Oto pierwsze zdanie książki: „Wśród zwrotów językowych jakich używamy i które rozumiemy w taki lub inny sposób, spotykają się, że «powinno być to a to>'“.

„Oderwanie przez ustawodawcę w punkcie wyrazu przebiegu psychicznego stanowienia norm przedmiotu punktu zaczepienia i łączące się z tem skutki w strukturze normy prawnej — oddziaływa na podchodzenie i ujmowanie rzeczywistości naturalistycznej u tych, których przedmiotem częstotliwej styczności są przepisy prawne". Str. 352.

Czy to jest język polski? Czy to jest wogóle język? Nieporadność stylistyczna jest tak wielka, że w gmatwaninie w przedziwny sposób gwałconych wyrazów polskich nawet elementarne formy zgody gramatycznej poginęły, bo w podmiocie mamy „oderwanie... i łączące się z tem skutki", w orzeczeniu — „oddziaływa".

Konstrukcja: „ci, których przedmiotem częstotliwej styczności są przepisy" jest naigrawaniem się z języka polskiego — zdaje się, że mimowolnem, bo płynącem z braku orjentacji. Ale jeżeli się języka nie zna, to patos sytuacji nie uratuje.

„Wypowiedzenie jednak oceny pozasytuacyjnej jeszcze nie dowodzi, żeby wartość była przedmiotową, ale odsuwając podmiot bezpośrednio zainteresowany w tem, co zachodzi, ku jej przedmiotowości prowadzi". Str. 425. Autor nie zauważył widocznie dotychczas, że po polsku nie odsuwa się w ten sposób orzeczenia na sam koniec zdania.

O demokratyzmie czytamy: „Jest widoczne, że demokratyzm w sposób pośredni znajduje się w stosunku kontaktowania wartości w dotyczeniu kultury etycznej w zależności od tego, jaki rodzaj wartości zostaje aktualizowany i urzeczywistniany w dążeniach i czynnościach, związanych z demokratyzmem". Str. 449.

„Kontaktowanie obojętne zachodzi w wypadkach kiedy przy urzeczywistnianiu określonych wartości w zachowaniu się nie można ustalić mniej lub więcej częstotliwego zbiegu idealnego z wartością innego rodzaju, a zbieg idealny występuje całkiem przypadkowo, różność zaś momentów dotyczenia wartości nie pozwala mówić o stosunku wyłączania wartości". Str. 448.

W tym duchu i stylu możnaby cytować stronicami.

60

PORADNIK JĘZYKOWY

1934, z. 4

Sposób klecenia wyrazów, którym posługuje się autor, jest taki, że powstają czasem połączenia rażąco niedorzeczne, np.: „wybierałem w ramach punktu materiałowego środek, o którym sądziłem, że będzie dla mnie najlepszy" (str. 25). Owe „ramy punktu materjałowego" odnoszą się do sytuacji, w której autor wahał się, czy ma zmienić posadę, czy wziąć dodatkowe zajęcie płatne, czy zmniejszyć wydatki.

Niewspółmierność skomplikowanej, przesadnie uczonej terminologji i treści, która się za wyrazami kryje, uderza wielokrotnie, działa przygnębiająco i odrażająco. Robi się bardzo przykro, że do tradycji naszego stylu naukowego przenika taka ciężkość, taka nieudolność, taka beznadziejna, „naukowa" jałowizna.

Niezmiernie charakterystyczny jest ustęp ze str. 2: „Byłem naocznym świadkiem tego, pisze autor, że A, mając możność uratowania dziecka z płonącego domu, nie uczynił tego i dziecko zginęło. W tych warunkach w mej świadomości zjawił się zwrot: «A powinien był uratować dziecko z płonącego domu" (zwrot 1). Następnie wyobraziłem sobie podobną sytuację jakichś dzieci w przyszłości oraz ich nieratowanie, a w mojej świadomości zjawił się zwrot: <każdy powinien ratować dzieci z pożaru (zwrot 2)> “. I z tem wszystkiem dziecko, jak czytamy, zginęło.

Autor „Studjów z dziedziny prawa i etyki“ był zajęty w owej chwili sylogizmami. Sam — zważmy to — rzecz tak przedstawia. Trudno o karykaturę teoretyzmu bardziej jaskrawą — i bardziej niesmaczną.

W. Doroszewski.

P. S. O autorze wiem cokolwiek wyłącznie na podstawie jego książki. Nie zamilczałem nazwiska, bo trudno zawsze poprzestawać na niedomówieniach, gdy chodzi o rzeczy ważne.

Powodowany skrupułem, czy nie krzywdzę autora doborem przykładów, zaglądam raz jeszcze do książki i oto na str. 81 znajduję taką tezę: „Odwet jest sprawiedliwy wówczas, o ile jego wymierzenie zostanie oparte na tem, że dany merytorycznie wet jest adekwatny do podstawy". Ostatni skrupuł pierzcha.

ROZTRZĄSANIA.

Piask — Białobrzegów. Odpowiedź 33-cią w zeszycie marcowym pragnąłbym uzupełnić przez wskazanie genezy tego „ludowego" prądu, o którym w niej mowa.

W języku prasłowiańskim końcówka dopełniacza, brzmiąca po polsku -ów, właściwa była tylko jednej grupie rzeczowników męskich, w zabytkach języka starosłowiańskiego już bardzo nielicznej. W większości zaś rzeczowników męskich dopełniacz l. mn. równał się, praktycznie rzecz biorąc, mianownikowi l. poj. Ślad tego stanu rzeczy zachował się w pozostałym ze złożenia przyrostku dotychczas (— do tych czasów) oraz

1934, z. 4 PORADNIK JĘZYKOWY 61

w odmianie nazw krajów i miejscowości — Wioch, Wągier, Kielc (mianownik Kielce, tak, jak np. kobierce), Piask, Skotnik, Skierniewic. Por. też dopełniacz l. mn. przyjaciół i odmianę rzeczowników na -anin.

Brak osobnej dla dopełniacza końcówki stwarzał znaczną niewygodę, to też istniejąca w jednej odmianie charakterystyczna końcówka -ów, szybko rozszerzyła się prawie na wszystkie rzeczowniki męskie — z wyjątkiem wyżej przytoczonych. W początku XVI wieku bezkońcówkowe formy dopełniacza należą już do rzadkości. Rozpęd zaś samego zjawiska rozszerzania się końcówki -ów był tak wielki, że poczęły ulegać mu również rzeczowniki żeńskie i nijakie. Najwyższe nasilenie tej dążności przypada na czasy stanisławowskie. Pisano więc: trosków, morzów, przymierzów; w tekście konstytucji majowej spotykamy postać bezkrólewiów.

Jednak już z początkiem XIX w. przychodzi odpływ. Razem ze śmiercią ludzi stanisławowskich zniknęły wspomniane formy. Niedobitki przetrwały do dzisiaj w wyrazach: nudów, modłów (od nuda, modła).

Tak więc „prawowity" dopełniacz l. mn. wszystkich rzeczowników żeńskich, nijakich i większości męskich nie miał końcówki -ów; stan ten najwięcej zachował się właśnie w nazwach miejscowości i krajów, bo te, jako przekazane nam przez przeszłość, zachowały cechy dawniejsze. Inne, nowsze, powstają już drogą upodobnienia.

A. S.

(Rz) Uwagi oczywiście słuszne; dodaćby jeszcze trzeba, że w tych archaicznych dopełniaczach nazw lud chętnie się obywa bez t. zw. ruchomego e: do Nagórk, do Brzózk, do Badurk i t. d.

ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

1. Zakopiański czy zakopański?

(38/40. )

(Rz) Głośno było o tem przed laty 30-stu; ślady różnych dyskusyj znajdzie Pan w 1, 2 i 9-tym rocznikach Poradnika. Rzeczowo, obie formy mają uzasadnienie: pierwsza wyprowadzona jest z nazwy mieszkańca, druga z nazwy samej miejscowości; częstszą naogół była pierwsza, a od czasu wyróżnienia jej przez Akademję Umiejętności (1918) jest niemal powszechna.

1. Proszę o podkreślenie w Poradniku, że forma 11o Volt jest błędna; po polsku mówi się tylko 11o woltów.

(Rz) Spolszczenie jednostek elektrycznych wolt, amper, wat i t. d. jest niemal tak dawne, jak same te jednostki. Wprowadzono je, jak wiadomo, na Kongresie Międzynarodowym w 1881 r., a już w 1885 r. J. J. Boguski w przekładzie książki S. P. Thompsona używa postaci polskich. Tę też postać nazw przyjęły wszystkie kolejne komisje

62

PORADNIK JĘZYKOWY

1934, z. 4

elektryków, tę zatwierdziły krajowe zjazdy elektrotechniczne i tę również postać wprowadził na swoje łamy Słownik Warszawski.

1. Grać w tenisa czy w tenis?

(Rz) A przecież od dziecka grał Pan zapewne w palanta, zbijaka, krokieta, a później w preferansa czy brydża, tańczył Pan walca, śpiewał marsza. Jest garstka takich rzeczowników męskich nieżywotnych, które w pewnych zestawieniach formują bierniki żywotne. Oprócz wspomnianych, należą tu takie: dać, znaleźć, zgubić, dolara, franka, (chociaż: grosz), czytać kurjera, znaleźć rydza, palić papierosa, nabić guza, dać prztyka, mieć asa, stanąć dęba, spłatać figla i t. d. Niektóre z tych bierników można wytłumaczyć przez pewne skojarzenia, inne przez upodobnienia formalne do już utartych.

1. Zdenerwowany czy podenerwowany? staniał czy potaniał?

(M. Z., Warszawa)

(Rz) Zdenerwowany, — bo mówimy tu już o fakcie dokonanym, albo poddenerwowany, jeśli chcemy wyrazić mniejszy stopień zdenerwowania. Podenerwować znaczy właściwie zdenerwować pokolei kilka osób albo też zacząć kogoś denerwować i zaprzestać. W znaczeniu, jakie ma na myśli pytający, postać podenerwowany jest formą niedbałą, upodobnioną do podrażniony. Między stanieć i potanieć różnicy właściwie niema. Ponieważ jednak drugie formą nam przypomina takie czasowniki wielokrotne, jak poustawiać, pousuwać, więc też narzuca się tam, gdzie jest mowa nie o jakimś jednokrotnym fakcie stanienia (cukier staniał), lecz raczej uogólnia fakt potanienia (potaniały środki żywności, koleje i t. d.); być jednak może, że to odczucie osobiste 1),

1. Czy Poradnik aprobuje czasownik kontynuować?

(Z. S., Mikuliczyn)

(Rz) Bez wątpienia, trudniej z nim sobie poradzić, niż z użytem w zapytaniu aprobowaniem. Kontynuować nie ma w naszym języku jednowyrazowego odpowiednika; czasem, gdy nie wywołuje to nieporozumienia, można go zastąpić przez prowadzić, ciągnąć, — naogół jednak trzeba użyć postaci opisowej prowadzić w dalszym ciągu, ciągnąć dalej, nie ustawać. Ktoś złośliwy powiedział, że brak ten jest właśnie odzwierciadleniem narodowej wady naszej: Polakowi brak często wytrwałości do dalszego prowadzenia rozpoczętych rze-

1) Tłumaczyć całych szeregów obcych wyrazów, o które Pani pyta, nie możemy

w Poradniku; pierwszy lepszy słowniczek wyrazów obcych nas wyręczy, a są takie

słowniki w antykwarniach już od jednej złotówki.

1934, z. 4

PORADNIK JĘZYKOWY

63

czy. Drugim, może dziwniejszym jeszcze faktem jest to, że brak nam
polskiego wyrazu na proponować, choć tak łatwo było przełożyć
łacińskie proponere na przedłożyć ; niestety, wolał ktoś zużyć ten
wyraz na niepotrzebny przekład niemieckiego vorlegen; bano się
widać niesłusznie rosyjskiego predłożit’. Charakterystyczny to dosyć fakt językowy.

1. Nowopowstałą partję faszystów francuskich, t. zw. franciste’ów,
nasze dzienniki już ochrzciły na francistów; czy to odpowiednia
nazwa?

(M. M., Warszawa)

(Rz) Mojem zdaniem, nie. Każdy Polak przeczyta taki wyraz tak, jak
imię Franciszek, przez co zbliży zbytnio „francistę“ — do franta.
Polski sposób miękkiej wymowy zgłoski ci — tu jest zgoła nieodpowiedni; chybaby pisać francysta; ale najwłaściwiej zachować
francuskie brzmienie wyrazu i mówić fransysta; tak sobie stale
radzimy z francuskiemi wyrazami tego typu (romans, konferansjer
i t. d.).

1. Tak sobie poczynać z wyrazem prestiż?

(J. J„ Łódź)

Jeżeli komu już zabraknie polskiego odpowiednika do myśli, jaką
chce wyrazić, niech pisze już raczej prestige po francusku, a nie
tworzy mieszańca, gwałcącego głosownię polską i polski sposób
akcentowania wyrazów. Cóżbyśmy np. powiedzieli o takich wzorkach, jak piżą (pigeon), ońją (oignon)? — a przecież to to samo.
W prawdziwym kłopocie znajduje się topograf, gdy spotykając się
w terenie z nazwami miejscowości Stara Sól, Nowy Sącz, w wykazach urzędowych znajduje znów Wyżwa Stara, Wiśniowiec
Stary i t. d. Jakież jest miejsce takiego przymiotnika w nazwach?

(R. W., Warszawa)

(Rz) Jedynie rozstrzygającą powinna tu być nazwa, używana na miejscu
przez mieszkańców danej miejscowości; „poprawki", wprowadzane
przez kogokolwiek na ochotnika przy biurku, są bezmyślnem targaniem się na język. (Bliżej o tem w artykule „Staroźreby", zob.
Poradnik 1933, str. 164). Dlatego też odpowiedzieć ogólnie na zadane pytanie nie można. Inna rzecz, że panuje tu pewien chaos,
powstały z krzyżowania się nazw lokalnych z papierowemi nazwami urzędów. Do uzgodnienia tych rzeczy przystąpią wkrótce łącznie: Główny Urząd Statystyczny, Wojskowy Instytut Geograficzny
i Redakcja nowego Słownika Geograficznego Ziem Polskich, opracowywanego (pod red. prof. S. Arnolda) pod egidą Towarzystwa

(Rz)

45.

64

PORADNIK JĘZYKOWY

1934, z. 4

Krajoznawczego; tymczasem pracują rzeczone instytucje nad zebraniem właściwych nazw we własnym zasięgu.

1. Wybitne osobistości w mieście zajęły się tą sprawą. Czy ma tu jaki sens podkreślony wyraz?

(A. K., Warszawa)

(Rz) Oczywiście, gdybyśmy powiedzieli, że pobiły się dwie pijane osobistości na podwórzu, byłoby to śmieszne. Ale jeżeli idzie nie o jakieś określone osoby (czy przedmioty), to podobne uabstrakcyjnianie wyrazów nie jest w polszczyźnie rzadkością; mamy np. miejscowość, domostwo, marnota i niedaleko od nich odbiegające zdrobnienia, jak maleństwo, biedactwo i t. d. Są to wszystko zupełnie dopuszczalne przenośnie.

1. Czytam w „Ziemi Siedleckiej'\*: sfolżała nieco śruba reżymu. Co

to jest za język, na Boga!

(J. A., Siedlce)

(Rz) Czasownik taki notują słowniki; używa go np. i Reymont. Odbijają się w nim dwa inne: sfolgować i zelżeć. Oba zresztą tutaj nie na miejscu, bo chcąc utrzymać przenośnię, trzebaby raczej powiedzieć rozluźniła się śruba; sfolgował czy zelżał tu tylko nacisk śruby, wywołany przez ów piękny reżym. Zbyt cennym nabytkiem owo sfolżeć nie jest.

1. Zakwestjonował Poradnik w ostatnim zeszycie kilka iterativów niepotrzebnie przegłaszających rdzenne o/ó; czy nie mógłbym prosić o ogólną zasadę takiego przegłaszania?

(Nauczyciel)

(Rz) Próbowano szukać takiej ogólnej formułki; niestety, niema jej: z każdej zasady zawsze się coś niesfornie wyłamie; i temu się dziwić nie należy: język z formułkami się nie liczy, liczy się ze — zwyczajem. Uchwytną zasadą jest tylko ta, że nie przegłasza się nigdy o w przedrostkach, a więc nie mówi się zaspakajać (po + koić), zadawalać (do + woli), udawadniać (u + do + wod) i t. d. Próbowano dalej tak zdefinjować rzecz, że przegłaszane być może o tylko rdzenne (w pierwiastku), nie tematowe (pień z przyrostkiem); w wyrazie uwidoczniać o pozostaje, bo jest nie w pniu (wid), lecz w temacie (widocz); ba, ale i w uzmysławiać i w wynaradawiać jest w temacie; a mimo to przechodzi w a. Nie błąkając się tedy w teorji, lepiej zapamiętać sobie, że nie przegłaszają swojego o/ó czasowniki wykończać, wypróżniać, wyróżniać, opóźniać, zaostrzać, unaoczniać, uwidoczniać, zaogniać, uodporniać; dalej mamy odosobniać i odosabniać, ogałacać i ogołacać, udowodniać i udowadniać, upodobniać i upodabniać, przeważnie odwadniać, nawadniać.

1934, z. 4 PORADNIK JĘZYKOWY 65

Czasowniki, przegłaszające e na a, nie nastręczają zazwyczaj trudności, jeśli pominiemy formy ludowe, jak np. wymietać; ą nie przegłasza się nigdy, a więc słyszane niekiedy wyłanczać — jest formą błędną.

1. Czytam w pewnej powieści, pisanej archaizowanym językiem: coś zacz za jeden? czy to jest dobrze?

(L. P., Warszawa)

(Rz) Owo „za jeden" zamknięte jest już w „zacz". Po zacz wystarczy już sam czasownik, a więc: coś zacz? — co zacz ojca miał Demostenes,. .. nie wiedzieli — znając go dobrze, co był zacz. Łączenie zaimka kto z zacz jest nowszem upodobnieniem. Samo zacz znaczyło wprost za co np. miano go zacz ‘miano go za coś’. Co łączyło się dawniej w ten sam sposób i z innemi przyimkami; do dziś mamy np. wniwecz. Tylko, że tego również niegdyś nie zrozumiano i „poprawiono"; powinno być niwecz = ni w co (ros. ni wo czto) — takie ni wysuwano dawniej, jak do dziś zostało to w języku rosyjskim, przed przyimek np. ni od kogo ‘od nikogo’). Gdy zatarło się z czasem odczucie owego niwecz, powtórzono przyimek drugi raz na początku wniwecz (wniwecz to obrócił, coś jakby w pień wyciął). Czasownik pozostał w postaci niweczyć i już czysto formalnie zaczął się łączyć z innemi przyrostkami (zniweczyć, naniweczyć...).

1. Jakie jest pochodzenie wyrazu sejm?

(A. W., Katowice)

(Rz) Sejm pochodzi (Brückner) od s + jąć, to samo, co z + d + jąć (bo d tu wsunięto, jak naprzykład w zdrada = z (d) rada — z + rada ‘Ver + rat’), — tylko, że wyprowadzono oba te wyrazy w różnych epokach języka. Sjąć się znaczyło zebrać się, stąd sejm ‘zebranie’ (dawniejsza odmiana sjemu, sjemem).

CO PISZĄ O JĘZYKU?

* O angielsko-polskiej mieszaninie językowej naszych wychodźców w Ameryce pisze w „Czasie" (Nr. 69) p. Z. Krzyżanowski; część jego artykułu zamieszcza Nr. 11 „Tyg. Ilustrowanego", parę słów poświęca tej gwarze p. S. Kleczkowski w artykule z „Kurjera Warszawskiego"

(27.III).

* W „Pionie" (3.III) dr. B. Wieczorkiewicz, przypomina o potrzebie badania gwar, jakiemi się posługują różne środowiska i grupy społeczne; prace takie przyczynią się do głębszego poznania dziejów naszej kultury i obyczaju. Z drugiej strony istnieje konieczność walki z języ-

66 PORADNIK JĘZYKOWY 1934, z. 4

kowem barbarzyństwem. Z. Nowakowski w subtelnie ironicznym feljetonie „Literatura i wytrych" („Ilustr. Kurjer Codź.“ z 26.III) pisze o jednym z przykładów tego barbarzyństwa, jakim jest niezwykła popularność książek słynnego Urke Nachalnika. W tymże numerze „Kurjera" p. zet raz jeszcze skarży się na manję skrótów literowych, ubierając swe myśli w wykwintną polszczyznę typu: „trudno się jest w tym bałaganie skrótów wyznać

* St. Pieńkowski w dłuższym, dobrze napisanym artykule („Myśl Narodowa" z 11 .III) dowodnie wykazuje braki i nieścisłości przekładu „Also sprach Zarathustra", dokonanego przez W. Berenta. Cóż, kiedy doniosłe zagadnienie kulturalne służy autorowi za odskocznię do porachunków politycznych. Nie jest to zresztą przypadek odosobniony. Artykulik w „Dzienniku Bydgoskim" (z 4.III) p. t. „Barbarzyństwo językowe. Kaden-Bandrowski i Choromański piszą błędnie po polsku", czy też (niewinne zresztą) drwinki „Kurjera Wileńskiego" (z 1.III) o użytym przez „Kurjer Warszawski" tasiemcu antiinterwencjonistyczny, mało mają wspólnego z dobrem języka.
* „Przyjaciel szkoły" (Nr. 5) daje obszerne sprawozdanie z niemieckich czytanek językoznawczych Wasserziehera; sprawozdawca dr. Frycz, wyraża gorące życzenie, by jak najrychlej ukazała się podobna praca o języku polskim.
* Ten sam dwutygodnik zamieszcza drukowany kiedyś w „Gazecie Polskiej" artykuł J. Kaden-Bandrowskiego pod niejasnym tytułem „Miłość czystością mowy". Autor twierdzi, że piękno i czystość języka rodzi się z samej ku niemu miłości. Dodaje dalej: „A miłość — to odwaga, niebezpieczeństwo, walka!" Zgoda! Właśnie chodzi o walkę, o czynny, świadomy stosunek do spraw mowy, o potrzebę wysiłku.
* 2-gi zeszyt „Języka Polskiego" (marzec — kwiecień) zawiera artykuł dra A. Zajączkowskiego „O potrzebie studjów turkologicznych dla historyka kultury i języka polskiego", w którym autor wykazuje na licznych przykładach błędy i nieścisłości Słownika etymologicznego Brücknera w zakresie etymologij tureckich. Trzy dalsze artykuły poruszają drobne ciekawostki językowe. Prof. Nitsch podaje obszerną recenzję księgi pamiątkowej ku czci bułgarskiego uczonego, L. Mileticza. A. Passendorfer, odwołując się do swych przemnogich cytat z literatury, zajmuje się odmianą rzeczowników akt, akta, akty. (W „Przyjacielu szkoły" pisze o połączeniach rzeczowników z liczebnikami). Redakcja „Języka" podaje proponowane przez p. A. Pragłowskiego spolszczenia: gospodarnia (zabudowania folwarczne), ubocznik (zdała położony obszar ziemi), ziom (grunt).
* Nr. 142 „Przeglądu Współczesnego" zamieszcza projekt transkryp

1934, z. 4 PORADNIK JĘZYKOWY 67

cji z języka rosyjskiego na polski, opracowany przez Polskie Towarzystwo dla (!) badań Europy Wsch. i Bliskiego Wschodu.

* „Tyg. Ilustrowany" (Nr. 14) wygrzebał historyczno-językowe curiosum w postaci artykułu z 1823 r. p. t. „O niektórych nieprzyzwoitych wyrazach języka Polskiego".
* Zabytkową osobliwością tego mniej więcej rodzaju są też „Listy do Aliny" z 1826 r., które w formie wierszowanej mają przynosić wiadomości z gramatyki polskiej. Przedrukowały je w wyjątkach „Dziennik Wileński" i „Kurjer Poznański" (oba z 26.III).
* Zagadnienie pisowni nie przestaje zajmować opinji. Poważny artykuł w tej sprawie umieszcza w „Polsce Zbrojnej" z 17.III. p. J. Rossowski, p. Ć-wicz zaś ("Dobry Wieczór" z 24.III) pisze na ten temat wcale pocieszną krotochwilę.
* „Kurjer Polski" (z 12.III) występuje przeciw „a przeciwstawnemu".
* Jednolitość języka z jednej strony, a z drugiej odrębności miejscowe mowy, to dwa ważne, sprzeczne poniekąd zagadnienia. Jak zawsze w życiu, tak i tutaj, rzecz rozstrzyga poczucie taktu. Odrębności wileńskich broni „Słowo" z 8.III i „Przegląd Wileński" z 30.III. Bogactwo bogactwem, ale przecież w ten sposób po polsku się nie pisze, jak np.: „Jedną tajemnicą w życiu wieśniaka będzie więcej".
* „Poradnik Gramatyczny" Gaertnera i Passendorfera doczekał się dalszych recenzyj. Prof. E. Klich („Kurjer Poznański" z 27.III) wyraża się o książce naogół pochlebnie, ma wszakże zastrzeżenia w stosunku do szczegółów i niektórych ujęć ogólniejszych. M. in. zwraca uwagę na zbyt daleko posunięty liberalizm „Poradnika Gramatycznego" i na pewną dowolność w wyborze form wyrazowych, uznanych za właściwe. Podobne zarzuty, ujęte jednak znacznie ostrzej, zawiera recenzja T. Sterzyńskiego („Pion" z 24.III). Liberalizm autorów jest według recenzenta „skrajny" i „tembardziej zastanawia i wydaje się być w danym wypadku nie na miejscu, że omawiany podręcznik jest przeznaczony głównie do użytku młodzieży"...
* „Express Poranny" z 13.IV rozpisał konkurs publiczny na polską nazwę challenge’u. O podobnych przedsięwzięciach Poradnik sąd swój już wydał (Nr. 7 z 1933 r.). Ale dajmy na to, że istotnie dobrzeby było usunąć obcą nazwę zawodów lotniczych; w każdym razie poziom, na którym stoi większość wysuwanych przez czytelników „Expressu" pomysłów, jest wprost kpinami z języka! W stercie nazw tak wygodnych, jak np. „Podniebne igraszki o mistrzostwo niebios 1934“ lub pełnych wdzięku, jak „Zlotolot", „Wiglotżwirbój" ginie parę znośnych pomysłów, w rodzaju „Ikarjada", „Prześmigi". Ku uciesze

68

PORADNIK JĘZYKOWY

1934, z. 4

Czytelników podajemy jeszcze parę celniejszych próbek: „Ambit lotnictwa międzynarodowego 1934 r.“, „Wyścigolot Narodów", „Skarżwiglotżwirbój", rekordowa „Lotopjada" („wzorowana" na Olimpjadzie) i t. d. I to się drukuje! Przepuśćcież to Panowie, na miły Bóg, przez jakieś wrażliwsze sito i do omówienia zostawcie tylko możliwe pomysły, boć w sposób, w jaki to się teraz robi, ośmiesza się własną robotę!

A. S.

Z ŻYCIA WYRAZÓW I RZECZY.

XIII. WARSZTAT TKACKI.

(Gródek, pow. Parczewski).

|  |  |  |  |
| --- | --- | --- | --- |
| I. | staciwy, połówki | 7- | sponki |
| 2. | wałek | 8. | podnózki |
| 3. | nawój | 9- | sucka |
| 4- | micielnice a) kobyłki b) ocka | 10. | cołnyk |
| 5 | lada | 11 | trzpionek |
| 6. | płocha, treście | 12. | cywka |

śpiruty (do rozpinania płótna), rytki, postaw, wątek, ziewy, wituchy, śpulownik (do

zwijania nici).



1934, z. 4

PORADNIK JĘZYKOWY

69

NOWE KSIĄŻKI.

Janina Nowakowska. „Określniki sposobu w języku polskim". (Studjum opisowe), Lwów, 1933, stron 124. (Prace Instytutu Jęz. Pol. U.J.K. Nr. 1).

W naszej literaturze naukowej brak dotychczas systematycznych i wyczerpujących opracowań w zakresie składni. Dziedziną tą zajmowano się dotąd zwykle przygodnie lub w związku z innemi częściami gramatyki. Odpowiednie rozdziały znanych podręczników Małeckiego, Krasnowolskiego, Kryńskiego i Szobera ujmują rzecz ogólnie, ale jej, oczywista, nie wyczerpują, bo na to nie pozwalał szkolny charakter wymienionych wydawnictw. Jedynym uczonym, który składni poświęcił specjalne studja, był Łoś \*). Autor ten opierał się wyłącznie na materjale staropolskim, zrzadka tylko i przygodnie poruszając zjawiska nowszego języka. Książka jego jest po dziś dzień jedynem naukowem dziełem, obejmującem całokształt badanego przedmiotu, co trochę dziwi, gdyż dzieło ogólne wyprzedziło w tym wypadku opracowania szczegółowe.

Pierwszem takiem opracowaniem, mianowicie próbą monografji naukowej „określników sposobu" jest studjum p. Nowakowskiej. Autorkę, jak poucza podtytuł pracy, obchodzi wyłącznie dzisiejszy stan języka polskiego, którego się też trzyma z wielką konsekwencją i rygoryzmem. W praktyce jednak absolutne oddzielenie „synchronizmu" od „diachronizmu", to znaczy opisu od historji (żądał tego słynny językoznawca genewski de Saussure, a potem stało się to pewnym dogmatem metodycznym), jest właściwie niemożliwe. Właśnie z tego powodu napotyka autorka cały szereg trudności w samej metodzie pracy. Weźmy dla przykładu próbę określenia zależności wykładników formalnych przysłówków, czyli ich końcówek, od postaci tematu. Wiemy, że istnieją dwie końcówki przysłówków właściwych: o i e. Autorka podaje cały szereg „reguł", ujmujących te stosunki w zależności od tego jaka jest końcowa spółgłoska tematu, przyczem oddzielne „reguły" wprowadza wewnątrz tych grup dla pewnych rodzajów spółgłosek. Pomijając już ogromną trudność takiej klasyfikacji, stwierdzamy, że dążenie do możliwej precyzji i dokładności nie daje w tym wypadku zadowalających wyników, bo cóż się okazuje? Oto przysłówki: ckliwo, leniwo, żywo, tkliwo przeczą postawionemu przez p. Nowakowską uogólnieniu, jakoby tematy na f, w, poprzedzone przez samogłoskę i, musiały mieć wykładnik -e. W konkluzji przytoczone formy traktuje autorka jako „wyjątki".

Podział materjału przedstawia zbyt wiele grup, aby je tu przytaczać w pobieżnem omówieniu. Dość będzie stwierdzić, że podział ten ma na

\*) J. Łoś. Gram, hist. jęz. pol. część III. Składnia. Kraków, 1903.

70

PORADNIK JĘZYKOWY

1934, z. 4

celu wyczerpanie wszelkich możliwych stosunków przestrzennych i czasowych, najsubtelniejszych odcieni przeżyć psychicznych i zmian fizycznych, o ile one znajdują odbicie językowe w wyrażeniach przysłówkowych. Przejmowanie się niemal wyłączne treścią pozajęzykową zwrotów przysłówkowych zbyt często wytrącało autorkę z metodycznej równowagi i sprowadzało na manowce drobiazgowych opisów, jak np.:

„Konno, pieszo. W wypadku pierwszym uświadamiamy sobie ciało człowieka w pewnem oddaleniu od ziemi, siedzące na koniu z ułożonemi odpowiednio rękami i nogami, pochylone wprzód ku szyi konia. Ktoś szedł pieszo: położenie jego ciała jest takie, że człowiek opiera się na ziemi kolejno stopami, zmienia się stosunek jego punktu ciężkości do podstawy, jest nieco pochylony wprzód itd.“ (str. 19).

Tym podobne rozważania spotkać można niemal na każdej stronie. Wyznajemy, że trudno nam zrozumieć, do czego mają one służyć w pracy gramatycznej. Autorka zaznacza, że zdanie: samowar dymi szaro jest nieścisłe, bo właściwie dymi nie samowar lecz tylko mieszanina chemiczna cząsteczek spalonego węgla, która, ulatując wgórę, robi wrażenie czegoś szarego. Nie widzimy dokładnie celu tej analizy. Wydaje nam się, że szkoda było poprostu rzeczom tego rodzaju poświęcać tak dużo czasu i wysiłku.

Inne natomiast, i mojem zdaniem, większej wagi sprawy wiążą się z poruszanem zagadnieniem określeń sposobu. Jak z jednej strony spotykamy w polszczyźnie wiele przykładów, gdzie przysłówki pełnią rolę przydawek t. j. odnoszą się w zdaniu nie do orzeczenia, ale do podmiotu, jak na to zwróciła uwagę w swych rozważaniach dr. H. Koneczna (P. J. z. 2, z r. 1933), a potem jeszcze sprecyzował to samo prof. Szober (P. J. z. 4 z r. 1933), tak z drugiej strony wyrażenia pod względem formalno-gramatycznym niczem się nie różniące, mogą być rozmaicie odczuwane co do swej roli w zdaniu. Posłużę się przykładami p. Nowakowskiej:

Oficer przeglądał pułk za pułkiem.

Czytał litera po literze.

W pierwszem zdaniu: pułk za pułkiem to według mojego zrozumienia dopełnienie, a tylko drugie: litera po literze zgodziłbym się nazwać określeniem sposobu. Ostatni zwrot skutkiem częstego użycia stracił swą samoistną treść znaczeniową i zautomatyzował się, spadając do roli wyrażenia przysłówkowego na oznaczenie skrupulatnego, dokładnego czytania. Niekiedy proces takiej automatyzacji bywa jeszcze niecałkowicie ukończony i wahamy się np., czy w zdaniu: wyszedł do miasta z laską zwrot z laską uznać za przysłówkowy, ale nie wahamy się, jeżeli chodzi

1934, z. 4 PORADNIK JĘZYKOWY

71

o podobny zwrot w zdaniu: chory szedł o lasce. Wyrażenie o lasce jest już całkowicie starte i stereotypowe, jest w języku niejako narzędziem codziennego użytku. Podobnych uwag w związku z pracą p. Nowakowskiej nasunęłoby się znacznie więcej, kwestje zaś byłyby warte bliższego rozpatrzenia. W każdym razie widać z nich, że studjum p. Nowakowskiej jest świadectwem sumiennej i drobiazgowej pracy.

Henryk Friedrich.

DO PP. BOTANIKÓW.

Ukazały się przed paru laty na rynku naszym owoce z gatunku cytrynowatych, które w języku angielskim noszą nazwę grapefruits. Sklepy i sklepiki warszawskie w najrozmaitszy sposób to nazywają, przekręcając tę właśnie nazwę angielską. Pragnęlibyśmy odwołać się do kompetencji specjalistów: czy owoc ten ma już jaką książkową nazwę polską? jeśli nie ma, to jaką nazwę proponowaliby pp. botanicy? Niemiłą jest bowiem rzeczą, gdy się słyszy, jak każdy sklepikarz wyraz obcy po swojemu kaleczy, a kupujący często prosi o „to, to“ i palcem wskazuje przedmiot.

UCZCZENIE PAMIĘCI PROF. A. A. KRYŃSKIEGO.

Na wydanie tomu Prac Filologicznych wpłynęło od p. Franciszka Moskwy 2.— zł.; razem z poprzedniemi 1613 zł. 35 gr.

Rubrykę tę przypominamy Czytelnikom dobrej woli.

KRONIKA.

Odczyty na miesięcznych zebraniach Tow. P. J. P. Na zebraniu z dnia 26. III. inż. Jan Rzewnicki mówił „O granicach poprawności Językowej", których nie powinien przestępować prawdziwy miłośnik mowy. Nie należy więc opierać się wyłącznie na miejscowych czy jednostkowych nawyknieniach, nie trzeba upatrywać koniecznie obcości w zwrotach, które równolegle istnieją w innych językach, jak również nie można przesadzać w tępieniu zdawna zasiedziałych przybyszów; namiętny obcowstręt nawet szkodzi niekiedy językowi; język jest odzwierciadleniem prądów historycznych, w jakich się rozwijał: laboratoryjnie traktować go nie wolno. Wrogiem zdro

wego poczucia językowego okazuje się często pedantyczne logizowanie; zbytni lęk przed nowością także nie powinien być instancją rozstrzygąjącą: bardzo często wyrazy wczoraj jeszcze rażące nowością, jutro zażywać będą pełni praw w języku.

Wogóle, za wiele u nas nerwów wkłada się w spory językowe, a dziedzina ta, zdawałoby się, tak beznamiętna.

Pogadanka wzbudziła dyskusję, której kres położyła spóźniona pora.

Zebranie Towarzystwa z dnia 23.IV. wypełnił żywo i barwnie podany odczyt prof. St. Szobera p. t. Jak zmiana postaci głoskowej wyrazu wpływa na jego znaczenie.

Istnieją wyrazy, z jednego źródło-

72

PORADNIK JĘZYKOWY

1934, z. 4

słowu pochodzące, lecz zapożyczone w różnych czasach lub przez różne środowiska; niejednakowa jest ich postać i odmienne znaczenie: Karol, król, karzeł (por. Carolus, Kerl), komża, kamizelka, szmizetka (lać. camisia). Podobne oboczności głoskowe zachodzą również w wyrazach rdzennie polskich: dziobać — dzióbać, zrzucić — zrucić... Cie

kawe są przykłady, gdy dawne wymiany fonetyczne stają się wykładnikami odrębnych znaczeń: działo — dzieło, krąg — kręg itp. Bywają też oboczności już nie wyrazów, lecz przyrostków: smug (pola) — smuga, fałd— fałda...

Po odczycie prelegent udzielał odpowiedzi na liczne zapytania słuchaczy.

A. S.

OD ADMINISTRACJI.

Opuściły prasę spisy błędnych i mniej właściwych zwrotów języka używanego w Urzędach: Spis Nr *1* (w II-giem uzupełnionem wydaniu) i Spis № *2*. Są do nabycia v Redakcji oraz Administracji po gr. *40*,(z przesyłką *50* gr.) za egzemplarz. Należność prosimy przysyłać przy zamówieniu znaczkiem pocztowym.

Pozostałe egzemplarze pracy ś. p. Red. Romana Zawilińskiego p. t. „Dobór wyrazów“ zostały powierzone do sprzedaży „Naszej Księgarni", Warszawa, Ś-tokrzyska *18*. Pierwotną cenę zł. *30*.— zniżono obecnie do zł. *10*.—.

Administracja posiada dawne roczniki „Poradnika”: 1903, 1904, 1907, 1909, 1923, 1925, 1926, 1929, 1930, 1931, 1932 i 1933; odstępuje je po cenach następujących-, roczniki do roku 1909 włącznie po 1 zł., 1923 — 0,50 zł., 1923, 26,29, 30, 31 — po z zł., 1932 — 5 zł., 1933-- 8 zł. Za komplet 10 roczników (1903-31) — 12 zł.; przy pojedynczych tomach doliczamy koszty pocztowe, przy większej liczbie nie. Luźnemi zeszytami w ograniczonej liczbie służymy po 30 gr. za zeszyt; rok 1932 (dla prenumeratorów) — po 30 gr., lata 1933 i 1934 — po 80 gr.

Reklamacje co do nieotrzymania zeszytów prosimy przysyłać najpóźniej z nadejściem następnego zeszytu. Przy reklamowaniu po upływie całych miesięcy żadne sprawdzenie nie jest możliwe i dlatego takie zeszyty będziemy obliczać osobno.

Na zapytania dotyczące poprawności języka naogół odpowiadamy w najbliższym zeszycie; na żądanie — listownie za nadesłaniem znaczka pocztowego. Wszyscy zapytujący zechcą podawać swoje adresy, nie każde bowiem zapytanie nadaje się do roztrząsania w druku, bo nie każde zaciekawia ogól czytelników, —- zresztą i powtarzać się nie możemy. Bez adresu tedy zapytanie takie musi pozostać bez odpowiedzi. Zapytania podpisywać można inicjałami.

TREŚĆ zesz. 4 go: 7. języka wojskowego, Józef Rossowski; Smutna karykatura.

W. Doroszewski; Roztrząsania, A. S.; Zapytania i odpowiedzi, Rz.; Co piszą o języku? A. S.; Z życia wyrazów i rzeczy; Nowe książki, Henryk Friedrich; Do pp. botaników; Kronika; Od Administracji.

Wydawca: Redaktor:

Towarzystwo Poprawności Języka Polskiego. prof. WITOLD DOROSZEWSKI.

Komitet redakcyjny; Jan Rzewnicki, prof. Stanisław Słoński, prof. Stanisław Szober.

Redakcja Poradnika; Warszawa, Tamka 44. — Administracja: „Nasza Księgarnia", Świętokrzyska 18

Druk. Galewski i Dau, Warszawa